

Susan Sontag

Idea Europy : i jeszcze jedna elegia

Nowa Krytyka 5, 151-156

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Susan Sontag

Idea Europy (I jeszcze jedna elegia) *

Idea Europy? Co Europa znaczy dla mnie? Przede wszystkim, czego nie znaczy: Europy Eurobiznesu, Eurodolarów..., pretensjonalnej i sztucznej "wspólnoty" europejskiej, którą uważa się za zdolną do udzielania pomocy różnym państwom kapitalistycznym Europy Zachodniej w "stawieniu czoła ożywczym wyzwaniom ekonomicznym końca XX wieku", Europy Eurokiczu obwołanego sztuką i literaturą w tychże krajach, sztuką i literaturą Eurofestiwali, Eurosalonów, Eurodziennikarstwa i Eurotelewizji. Ale taka właśnie Europa nieubłaganie przeobraża Europę, którą kocham. W ramach polifonicznych tradycji tej ostatniej, w każdym razie niektórych z nich, tworzę, czuję, myślę i bez przerwy się rozwijam. To wedle jej najlepszych reguł, które zmuszają do pokory, wytyczam swe własne normy.

Ameryka, oczywiście, nie jest zupełnie oddzielona od Europy – choć jest znacznie bardziej różna (bardziej barbarzyńska), niż to zechciałoby pomyśleć wielu Europejczyków. I jak większość moich rodaków, nawet jeśli ta większość jest mniejsza niż kiedyś, jestem pochodzenia europejskiego – a dokładniej, pochodzenia żydowsko-europejskiego (moi pradziadkowie w ubiegłym wieku wyemigrowali z terenów dzisiejszej Polski i Litwy na północny wschód Stanów Zjednoczonych), co mogłoby tworzyć więzi z Europą znacznie

* Les Temps Modernes, styczeń 1989, N° 510.

łatwiejsze do odtworzenia niż dla wielu innych Amerykanów pochodzenia europejskiego. Ale mówiąc prawdę, nie myślę szczególnie o tym, co Europa znaczy dla mnie jako Amerykanki. Myślę, co znaczy ona dla mnie będąc pisarką, obywatelką Literatury, której obywatelstwo jest międzynarodowe.

Jeśli jednak bym musiała określić, co Europa znaczy dla mnie jako Amerykanki, rozpocząłabym od idei wyzwolenia. Wyzwolenia od tego wszystkiego, co w Ameryce uchodzi za kulturę. Różnorodność, powaga, wymagania smaku, gęstość kultury europejskiej tworzą ów punkt Archimedesesa, od którego poczynając mogę poruszyć w myślach świat. Czego nie mogłabym uczynić w Ameryce, opierając się na normach i wzorach, jakie oferuje mi kultura amerykańska, jej dziedzictwo. Dlatego Europa jest mi niezbędna, bardziej niezbędna niż Ameryka, choć wszystkie moje pobyty w Europie nie czynią ze mnie wygnanki.

Europa znaczy oczywiście o wiele więcej, niż ta idealna różnorodność, ten niezwykły pokarm... te wszystkie przyjemności, pomysły. Przecież jest to jednocześnie odległa przeszłość, co najmniej od łacińskiego średniowiecza, i ciągłe dążenie w przyszłość, bezustanne, choć i często nieszczerze. "Europa" będąc przecież nowożytnym "hasłem zbiórki", politycznego zjednoczenia, niezmiennie obiecywała zniesienie i wykorzenienie różnic kulturowych, ale także koncentrację i wzrost władzy państwowej. Upokarzające jest przypomnienie, że nie tylko Napoleon, ale także Hitler proklamował ideał paneuropejski. Znaczna część propagandy nazistowskiej we Francji była poświęcona przedstawianiu Hitlera jako wybawcy Europy od bolszewizmu, hord rosyjskich lub "azjatyckich". Slogan Europy był często łączony z obroną "cywilizacji" przed obcy mi. Zazwyczaj obrona cywilizacji oznaczała rozciąganie władzy wojskowej i interesów handlowych określonego kraju europejskiego, który rywalizował o tę władzę i bogactwo z innymi krajami Europy.

Poza tym, że "Europa" oznaczała coś, co rzeczywiście mogło być nazwane cywilizacją (czemu również nie można zaprzeczyć), uosabiała także pogląd, że hegemonia niektórych jej krajów nad ogromną częścią krajów pozaeuropejskich jest moralnie słuszna.

Starając się skłonić nie-Żydów do przekonania, że państwo żydowskie będzie potrzebne, Theodor Herzl oświadczył: "Zbudujemy w Palestynie część muru chroniącego Europę przed Azją, wypełnimy misję kulturalnej awangardy wobec Barbarzyńców". Nie cytuję tego zdania z "Judenstaat" Herzla po to, aby wyrzekać (w chwili obecnej w ślad za wszystkimi), szczególnie przeciw Izraelowi, ale aby podkreślić fakt, że praktycznie każdy akt kolonizacji dokonywany przez naród europejski w XIX wieku i na początku wieku XX był usprawiedliwiany jako rozszerzanie granic moralnych "cywilizacji" utożsamianej z cywilizacją europejską oraz cofanie się fal barbarzyństwa.

Przez długi czas sama idea wartości "uniwersalnych" czy światowych instytucji była "europocentryczna". Przy tym twierdzenie, że świat był niegdyś "europocentryczny" ma swój sens. Ta Europa jest bowiem "światem wczorajszym". Tak brzmi tytuł, który Stefan Zweig dał swej pieśni żałobnej nad Europą, pieśni w formie wspomnienia – swej ostatniej książce napisanej blisko pół wieku po tym, jak ów wybitny i wzorowy Europejczyk został zmuszony do ucieczki z Europy przed tryumfującym barbarzyństwem, które (czyż trzeba o tym mówić) było w zupełności tworem wewnętrznym, powstałym w samym sercu Europy. Można by więc pomyśleć, że samo pojęcie Europy zostało całkowicie zdyskredytowane, najpierw przez imperializm i rasizm, teraz natomiast przez imperatywy międzynarodowego kapitalizmu. W rzeczywistości tak nie jest. (Tym bardziej, że idea cywilizacji nie jest niezdatna do użytku – jak wielka by nie była liczba okrucieństw kolonialnych popełnianych w jej imieniu).

Idea Europy posiada największą kulturową żywotność w środkowej i wschodniej części kontynentu, gdzie obywatele krajów drugiego imperium walczą o nieco autonomii. Odwołuję się tu oczywiście do dyskusji o Europie Środkowej, którą otworzył kilka lat temu ważny szkic Milana Kundery. Dyskusję tę kontynuowali w swych esejach i literackich programach Adam Zagajewski, Vaclav Havel, Georgy Konrad i Danilo Kiš. Dla Polaka, Czecha, Węgra i Jugosłowianina (a nawet, choć z innych względów, dla Austriaka lub Niemca), idea Europy posiada w oczywisty sposób moc wywrotową.

Ostatnia kontrhipoteza kulturowa, a przez to również polityczna, dotycząca istnienia Europy Środkowej i w ogóle Europy, oznacza próbę nakłonienia do ustanowienia pokoju europejskiego, do paktu znoszącego rywalizację supermocarstw, które wzięły w zakład życie nas wszystkich. Sprawić, aby granice dwóch imperiów, skoro już spotykają się w Europie, nie były tak szczelne, kanty tak ostre. Miękkie granice byłyby w interesie wszystkich... a przez wszystkich rozumiem po prostu tych, którzy myślą, że ich prawnuki mają także prawo mieć prawnuki. "Dopóki nie można bez specjalnego zezwolenia pojechać z Budapesztu do Wiednia aby spędzić wieczór w operze, zauważył Konrad, nie można utrzymywać, że żyjemy w stanie pokoju".

Czy my dzisiaj mamy coś, co byłoby porównywalne do romantycznego projektu narodów Europy Środkowej – projektu Europy utworzonej z niewielkich narodów zdolnych do swobodnego komunikowania się pomiędzy sobą i do dzielenia się swym doświadczeniem, swą wielką obywatelską dojrzałością i niezmiernym bogactwem kulturowym, które zostały zdobyte za cenę tylu cierpień i wyrzeczeń? Lecz jeśli możemy przeskoczyć z jednego kontynentu na drugi na jedną noc w operze bez obaw o czyjąkolwiek zgodę, to czy dla nas Europa może oznaczać coś równie ważnego? Czy może Europa idealna stała się przestarzała z winy naszego dobrobytu, wolności, naszego egoizmu? A samo jej pojęcie nieodwracalnie legło w gruzach?

W pewnym sensie nasze doświadczenia wydają się być porównywalne..., być może właśnie z racji rzeczywistego ograniczenia europejskiej potęgi, ze względu na dwie strony, które wyznacza linia podziału władzy. Nowa idea Europy nie oznacza zatem rozszerzenia, ale ograniczenie. Oznacza europeizację nie reszty świata, ale samej Europy. Wśród Polaków, Węgrów i Czechów "Europa" jest nieznacznie tylko zawołowanym żądaniem ograniczenia władzy i kulturalnej hegemonii okupantów rosyjskich, otepiałych i dławiących. Budować Europę... europejską. W Europie bogatej, gdzie nie możemy się skarżyć, że jesteśmy odcięci jedni od drugich, istnieje inna obawa. Nie dotyczy ona budowania Europy europejskiej, ale zachowania europejskości. Jest to oczywiście trudna

batalia. Podczas gdy bardzo kulturalne narody Europy Środkowej cierpią z powodu absurdalnej izolacji i racjonowania kontaktów kulturalnych, narody Europy Zachodniej cierpią z powodu nieprzerwanego mieszania się praktyk kulturalnych, co jednak sprawia, że stan izolacji się utrzymuje. Są kierowcy taksówek – Sikhowie we Frankfurcie i meczety w Marsylii. Włoscy lekarze w szpitalach Neapolu, Rzymu i Turynu wykonują klitorektomie u dojrzałych płciowo córek emigrantów afrykańskich na prośbę ich rodziców. Kraje względnie jednolite w Europie to jedynie kraje biedne, jak Portugalia i Grecja, do których dołączają się kraje Europy Środkowej, doprowadzone do ubóstwa przez czterdzieści lat planowania ekonomicznego kierowanego z Moskwy. Nieustanny napływ obcokrajowców do bogatych krajów Europy może jednak jeszcze raz uczynić hasło "Europy" odrażającym.

Europa – praktykowanie nostalgii? Być wiernym Europie, a więc czy dalej pisać ręcznie, podczas gdy wszyscy używają już maszyny do pisania? (Lub, co bardziej odpowiednio, dalej pisać na maszynie, podczas gdy wszyscy używają już komputera?). Jest godne uwagi, że idea Europy, którą można potraktować poważnie, rozwija się szczególnie w krajach, które ze względu na zmilitaryzowany system rządów oraz żałosną gospodarkę stały się w znacznym stopniu mniej nowoczesne, mniej zamożne i bardziej jednolite etnicznie niż zachodnia część kontynentu. Europa nowoczesna – często mylnie nazywana Europą "zamerykanizowaną" – jest zapewne o wiele mniej europejska. Doświadczenie Japonii podczas ostatniego dziesięciolecia pokazało, że "nowoczesny" nie jest równoznacznikiem "amerykańskiego". (Utożsamianie unowocześniania z amerykanizacją, i *vice versa*, jest być może ostatnim przesądem "europocentryzmu"). "Nowoczesność" ma swą własną logikę, wyzwalającą i ogromnie niszczylielską, zgodnie z którą Stany Zjednoczone przeobraziły się w nie mniejszym stopniu niż Japonia i bogate kraje europejskie. W tym czasie centrum przeniosło się gdzieś indziej. (Choć centrum jest dziś w trakcie destrukcji bądź modyfikacji pod wpływem peryferii). Los Angeles stało się wschodnią stolicą Azji, a przemysłowiec japoński, który ostatnio przedstawiał projekt budowy fabryki w Stanach Zjednoczonych na "Północnym

Wschodzie" nie myślał o Massachusetts, ale o Oregonie. Jest to nowa geografia kulturalna i polityczna, a będzie ona synkretyczna i coraz bardziej destrukcyjna wobec przeszłości. Przyszłość Europy "modnej" to Euro-land, to ogrody osobliwości na miarę danego narodu, to Europa jak błyskawiczny *play-back* na chwilę, który tubylcy skonsumują z równą żarłocznością jak turyści (w Europie rozróżnienie to jest od dawna zapomniane – turystami są wszyscy). W ramach takiej całości małe Europy przetrwają w formie emigracji lub izolacji wewnętrznej. Co pozostanie z Europy wzniosłej sztuki, prawdziwej etyki, wartości intymności i duchowości i mówienia bez wzmacniaczy, mówienia, którego nie zastąpi maszyna? Co pozostanie z Europy, w której mogły powstać filmy Krzysztofa Zanussiego i proza Thomasa Bernharda, poezja Seamus Heaney'a i muzyka Arvo Pärt'a? Ta Europa jeszcze istnieje i będzie istniała jakiś czas. Ale stanie się coraz bardziej czymś w rodzaju tajemnicy. A rosnąca liczba jej obywateli i stronników uważać się będzie sama za emigrantów, wygnańców i cudzoziemców.

Co stanie się zatem z europejskimi korzeniami każdego z nas, z korzeniami zarówno rzeczywistymi, jak i duchowymi? Nie mogę na to pytanie udzielić odpowiedzi bardziej pocieszającej niż pewna Amerykanka, wygnanka i pisarka, która została zapytana pewnego razu, czy po przeżyciu czterdziestu lat we Francji nie obawia się oderwania od swych amerykańskich korzeni. Gertruda Stein odparła, a odpowiedź jej była może bardziej jeszcze żydowska niż amerykańska: "A do czego mogą przydać się korzenie jeśli nie można ich zabrać z sobą?"

Z języka francuskiego przełożyła
EWA KOCHAN